Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 7. i 8. z r. 1898.

DLA MŁODSZYCH.

Opowiadania przyrodnicze

przez

ELEONORĘ LAZARUS.

(Ciąg dalszy).

7. Przygody myszki.

I.

Złoty promień wschodzącego słońca zajrzał do piwnicy dwupiętrowego domu miejskiego, w której rodzina myszek leżała uspiona. Rodzina ta składała się z starej myszy i sześciorga małych.

Stara myszka zbudzona światłem, pokiwała ogonkiem i poczęła się myć, bo myszka lubi czystość i myje się nieraz po kilka razy na godzinę. Po uporządkowaniu swej szarej sukienki, spojrzała na dzieci, spiące w ciepłem gniazdeczku, wysłanem watą i miękkiem suknem.

Dziatki były zupełnie do matki podobne. Miały jak ona sierść szarą, ogonek pokryty mnóstwem szarych łuseczek, uszy nawpół nagie i czarne, świecące oczy.

Drzwi od piwnicy otwarły się nagle. Olbrzymia postać weszła, niosąc w jednej ręce latarkę, a w drugiej jakąś skrzynkę.

— Uciekajmy! — krzyknęła myszka do dzieci i wszystkie skryły się w ciemnym kąciku piwnicy.

Przybyła postać postawiła skrzynkę na środku piwnicy, obejrzała się wokoło i wyszła.

— Chwała Bogu! westchnęła mysz.

Myszki podbiegły do tajemniczej skrzynki.

— Jakaż tam śliczna słoninka!

— A jak pachnie!

— Trzebaby jej skosztować!

Już, już zamiar uskutecznić chciały, gdy powstrzymał je głos starej myszy. Ta wytłómaczyła im, że skrzynka jest pułapką, zastawioną przez ludzi na ich zgubę.

— Ależ mateczko! czem my ludziom przeszkadzamy? Na jedno wychodzi przecież czy sobie same kawałek słoniny weźmiemy, czy go nam do pułapki włożą.

— Nie na jedno moje dzieci. Ząbki nasze rosną bardzo prędko. Gdybyśmy nie ścierały ich przegryzaniem twardych przedmiotów, to takby wyrosły, żebyśmy pyszczka zamknąć nie mogły. Przegryzamy przeto drzwi drewniane, stoły, szafy, skrzynie itp. Pokażę wam korytarz, który nasi praojcowie wygryźli w tym murze; łączy on piwniczkę ze spiżarnią. To mówiąc, mama-myszka zaprowadziła młode w długi i bardzo ciemny korytarz, na końcu którego widać było małe światełko.

— Pocóż my tam idziemy? tu tak ciemno! pytały myszki,

— Pójdziemy tam, aby uzbierać różnych przysmaków, zaprosiłam bowiem wszystkich naszych krewnych na ucztę.

To mówiąc, poszła dalej, a myszki postępowały za nią. Światełko na końcu korytarza rozszerzało się coraz bardziej, wreszcie zbliżyły się myszki do drugiego końca otworu.

W spiżarni zbierały ser, szynkę, słoninę i inne przysmaki. a baczyły pilnie, aby nie wpaść do pułapki, która i tu stała Po uzbieraniu zapasów wróciły do piwnicy. Tu oczekiwała je już jedna z zaproszonych, a wkrótce przyszła druga i trzecia. Mama-myszka pokazywała z dumą swoje dziatki. Podziwiano ich urodę i układność, a zwłaszcza jedna najmłodsza i najzgrabniejsza myszka bardzo się gościom podobała.

— Takiej pięknej myszki jeszcze w życiu nie widziałam!

— Jakie ma śliczne oczy!

— Jaką sierść.

Myszka, słysząc te pochwały, czuła sie najszczęśliwszą stotą na świecie. Kręciła się bez ustanku, skakała, biegała, aby tylko jak najwięcej uwagi zwrócić na siebie.

— Widocznie piękną jestem. Ileżbym się dopiero pochwał nasłuchała, gdybym na ulicę wyjść mogła! Mama nie puściłaby mię z pewnością, pójdę więc bez jej pozwolenia. Tak pójdę! pójść muszę w świat! Przy mamie zostaną moje siostrzyczki i braciszki, — a ja przecież wkrótce powrócę!

Stanęła przy stłuczonej szybie w małem okienku i spojrzała po raz ostatni do piwniczki, a widząc, że nikt na nią nie zważa, jednym susem znalazła się w ogrodzie. Kropelki rosy mieniły się w promieniu zachodzącego słońca... kwiaty rozwijały swe wonne kielichy... powietrze było świeże...

— Ach! jakiż ten świat cudny! — wołała zachwycona myszka.

Niebo zciemniało się coraz bardziej, wreszcie zabłysło milionem gwiazd.

Myszkę przemogło znużenie, wyszukała więc jakąś kryjówkę i przespała noc w ogrodzie.

II.

Zbudziwszy się, spostrzegła nasza myszka, że dzień już jest jasny. „Dalej w świat“ pomyślała i poczęła biedz szybko przed siebie.

Opuściwszy ogród, znalazła się na wielkiej i gwarnej ulicy. Turkot wozów, ujadanie psów i odgłos kroków zagłuszył ją, to też przestraszona przyspieszyła kroku. Im dalej szła, tem stawał się ruch mniej ożywionym i domy coraz mniejsze; wreszcie, po niespełna kwadransie biegania, znalazła się na dużej łące. Przystanęła chwilkę trwożliwie, potem usiadła pod cieniem pięknej kaliny, stojącej nad cicho szemrzącym strumykiem. Głód jej coraz bardziej dokuczał — obejrzała się w około i ujrzała, że na łące pasło się krów kilka.

— Ja też tego skosztuję, szepnęła i ugryzła trochę trawy.

— Jak można jeść coś podobnego! — skrzywiła się myszka, bo trawa wcale jej nie smakowała. Co tu robić? co robić?

Poszła dalej. Po chwili weszła w łan żyta.

— Jakie to żyto wysokie! — szeptała, rozglądając się wkoło. Wtem zobaczyła główkę jakiejś myszki wychylającą się z gęstwiny. Ucieszona tym widokiem pobiegła do niej.

— Dzień dobry! czy nie mogłabyś dać mi kawałeczek szynki?... Jeszczem dziś nic w ustach nie miała.

— Pewnie z miasta przychodzisz? Ja szynki nie mam, ale za to mogę ci dać ziarnko żyta i pszenicy. To wcale dobre pożywienie.

Gościnna gospodyni wyniosła wnet sute śniadańko. Poczem rzekła:

— Idę właśnie do kuzynki naszej, Badylarki; czy chcesz pójść ze mną?

Mieszczka przystała na to chętnie. Po niedługiej wędrówce znalazły się w poblizkiem sitowiu.

— Już jesteśmy — rzekła mysz polna — patrz w górę!

Nasza myszka podniosła główkę i ujrzała na wysokiej trzcinie jakiś przedmiot okrągły, podobny do plecionego koszyczka.

— Co to? — pytała zdziwiona.

— To mieszkanie Badylarki. Hej! hej! jest tam kto?

W odpowiedzi wychyliła się z gniazdeczka maleńka główka.

— Proszę! proszę! — zawołała uprzejma gospodyni.

Myszki nasze poczęły drapać się na badyl i po chwili znalazły się w gniazdeczku.

— Mój gość z miasta, a to myszka-badylarka — przedstawiła mysz polna nieznajome sobie myszki.

Badylarka była o wiele mniejszą od obu myszek. Miała uszka nadzwyczaj krótkie i drobne. Główka, grzbiet i ogonek były barwy brunetnej, podgardle i łapki białe.

Myszki nasze dość długo bawiły u badylarki. Gdy opuściły jej domek, blady księżyc od dawna zajął był już miejsce jasnego słońca. Miejska myszka wyprzedziła nieco swą towarzyszkę, gdy wtem usłyszała jej przerażony głos:

— Uciekaj! oj! Jeż mię dusi... oj!... oj!...

Myszka obejrzała się. Nad jej nieszczęsną towarzyszką tał jakiś potwór, cały najeżony mnogimi kolcami. Myszkę nawsz dreszcz przeszedł, schowała się w zarośla i trwożnie spoglądała w stronę nieprzyjaciela, który załatwiwszy się z jedną ofiarą; szukał drugiej. Widocznie, że jej nie spostrzegł, bo zwinął się w kłębek i usnął. Myszka chciała uciekać, lecz bała się, by liście szeleszczące pod jej stopami nie obudziły śpiącego nieprzyjaciela. Całą noc nie zmrużyła oka i dopiero wstała nad ranem, kiedy promienie słońca przedarły się przez gęste zarośla, i wolno, cichutko wymknęła się z krzaków Pędziła prosto przed siebie drogą do miasta i nie odetchnęła wprzódy, aż się znalazła w ogródku, leżącym przed jej rodzinną piwniczką.

— Miau! miau! usłyszała nagle za sobą i zobaczyła ogromnego kota. Myszka zaczęła uciekać co sił — kot za nią. Wtem paf!... znalazła się nagle w pułapce, poza kratkami której stał kot. Czarne plamy na jego grzbiecie i czarny ogon odbijały wyraźnie od białej sierści. Jego duże oczy o szpakowatej źrenicy patrzały gniewnie, a ogromne, wysunięte pazury gotowe były rozszarpać lada chwilę nieszczęśliwą myszkę. Biedaczka przymknęła oczy. Wtem usłyszała za sobą miły, dźwięczny głosik:

— Pójdziesz szkaradniku!...

Mała sześcioletnia dziewczynka wzięła wydzierającego się kota na ręce.

— Nie grzecznyż! zamknę cię do komórki! — mówiła wychodząc.

Wróciwszy po chwili, wyjęła myszkę ostrożnie z pułapki a pieszczac ją, szeptała:

— Biedna, śliczna myszko! tak się przelękłaś, że jeszcze drżysz cała. Nie bój się, nic ci złego oie zrobię... I wsadziła ją do koszyczka od roboty.

— Zaraz przyjdę i przyniosę ci bułeczki.

— Dziękuję ci, panienko — pomyślała myszka — tyś dobra, ale gdyby ten straszny kot powrócił, to mogłoby być źle

Szczęściem wieczko koszyczka było nieco odchylone — wymknęła się szybko i nie zatrzymując się już więcej, dotarła do stłuczonej szyby w piwnicznem okienku i jednym susem znalazła się u boku matki. (C. d. n)

Jak łowić owady?

napisał **Dr. Limbach.**

(Dokończenie)

Jeżeli wychodzimy na łapanie owadów, to pamiętać należy że ich jest wszędzie pełno, żadnego miejsca w poszukiwaniu za nimi opuścić nie należy.

Pełno ich jest w trawie, na liściach roślin zielnych, krzaków i drzew, na dnie koron kwiatowych, pod kamieniami, w ziemi, w butniejących pniach drzew, — gęste darnie mchu roją się od malutkich owadów. I grzybów ominąć nie należy, bo i tam znajdziemy nie jednego owada, który raczy się smacznemi włóknami grzybowemi, a chcemy zbiór swój powiększyć ładnymi okazami ścierwożernych owadów, to potrzeba nieraz i zwłoki myszy, kreta, ptaszka, które zdybiemy, przeszukać równie jak i mierzwę końską lub krowią. Po ścianach chałup, parkanów, skał łazi wiele ich, osobliwie w dnie pogodne i gorące, a wtedy także ogromne ich ilości bujają na pozór bezcelowo w powietrzu. Idąc ścieżką trzeba i na nią baczną uwagę zwrócić, bo tu nieraz spotkać można szybko przebiegające owady, lub takie, które, jak prawdziwi rozbójnicy, przy drodze

na zdobycz czyhają. Nad brzegami wód stojących, lub płynących, znajdziemy także liczne okazy, a w wodzie żyje wiele gatunków, zaniedbać jednak nie należy przeszukiwanie mułu i ślamu nadbrzeżnego i pokrywającego dno, bo tam niejeden owad szuka swego schroniska, a między rzęsą wodną, wyścielającą powierzchnię stawów, krocie różnych gatunków rześko się uwija. Nieraz musimy i kawałek kory oderwać, bo i tam są kryjówki różnych znowu szkodników drzewnych. Jeżeli w pobliżu jest gdzieś jaka podziemna grota, to i tam zaglądnijmy, bo po ścianach jej łażą nieraz bardzo rzadkie gatunki, tak samo i piwnica kryje niejeden gatunek ładny.

Pora dnia, w której wychodzimy na zdobycz także nie jest obojętną. Jedne owady wstają wraz ze słońcem, a kryją się, gdy ono dopiekać zacznie, inne właśnie lubują się w największym skwarze, a wiele jest takich, które dopiero o zmroku wyłażą ze swych kryjówek, by z zapadnięciem całkowitej ciemności znowu na spoczynek się udać, a niektóre szukają swej zdobyczy dopiero wtedy właśnie, gdy noc głęboka zapadnie. Znane jest upodobanie zwierząt nocnych do światła, nęci ono je ku sobie, tak, że nieraz zbliżają się do płonącego ognia tak blisko, że w niem śmierć swą znajdują. Korzystamy z tego przy połowie nocnych owadów. Blask zapalonej latarki sprowadza ładne ćmy, różne drobne nocne motylki i niejedna ładna zdobycz wpadnie w podstawioną siatkę.

Najlepiej trzymać się tej wskazówki: jeżeli wychodzisz na owady, obierz sobie już naprzód jakiś cel i miejsce, gdzie będziesz zdobyczy szukał; lepiej daleko pewne miejsce dokładnie przeszukać, niż bezcelowo tu i ówdzie szukać i wycieczkę na wielki obszar rozciągnąć.

Stosownie więc do tego, gdzie i jakie owady łowić zamierzamy, trzeba w odpowiedne przyrządy się zaopatrzyć. Do łapania motyli trzeba mieć zwyczajną siatkę z organtyny. Można po sklepach gotowe już kupić, albo w domu siostra lub matka stosowny woreczek uszyje, a twoją rzeczą będzie zgiąć w koło drut, nawlec brzegi siatki w obwód i końce na długim kiju osadzić. Do połowu sieciarek, prasiatnic, błonkówek i muchówek lepiej używać siatki z cienkiego białego, lub szarego, ale dosyć mocnego płócienka, bo najczęściej nie łapiemy tych owadów w locie, ale zgartujemy siedzące na liściach krzaków, lub drzew, pociągając szybko po powierzchni tychże, przyczem nieraz i ma-

leńkie gałązki, liście do siatki się dostają. By zdobycz nie uciekała przy wyjmowaniu, dobrze jest nawinąwszy siatkę, puścić na owady kilka kropli eteru, który je odurzy, tak że łatwo wyjąć się dadzą.

Nieraz dobre usługi oddaje zwykły parasol; trzymamy go odwrócony pod drzewem, lub krzakiem i wstrząsamy gałęziami, wiele owadów spadnie i dostanie się potem do słoika. A co się tyczy słoika, to ten musi mieć szyjkę szeroką, by i większe owady można było wygodnie wrzucać. Jakim płynem ma być napełniony, o tem już wyżej była mowa. Dla przechowania mniejszych owadów wystarczy zwyczajna probówka, korkiem zatkana.

Przyszedłszy do domu, powyjmuj ze spirytusu owady i nadziej na szpilkę. Trzeba mieć zawsze kilka gatunków szpilek, większych i mniejszych, stosownie do wielkości owadów. Zwyczajnie przebijamy chrząszczom prawą pokrywę, mniejsze, przez które i bardzo cienką szpilkę przebić trudno, przyklejamy na trójkątny skrawek papieru i ten przeszpilamy. Chrabąszcze, szarańczaki można wprost przeszpilać i w pudełku umieścić, motyle trzeba wprzód spreparować, by skrzydła były poziomo ułożone. W tym celu bierze się deszczułkę grubą z miękkiego drzewa i wyskrobuje się w pośrodku rynienkę dość głęboką, w rynienkę tę przeszpila się motyl tak, że ciało wchodzi w rynienkę, a skrzydła układa się poziomo na obu stronach deszczułki, przytrzymuje w tym położeniu dwoma paskami papieru które też szpilkami się umocowuje. Za pomocą obok powbijanych szpilek, stwierdzamy również w stosownem położeniu rożki i po kilku dniach możemy motyla umieścić w pudle.

Pudełka, w których przechowywać chcesz owady, możesz tanio nabyć w handlach towarów galanteryjnych, najlepiej, jeżeli są wszystkie równej wielkości. Na spód kładzie się płytę korkową stosownej wielkości i przykrywa białym papierem, który gumą do korku przyklejamy. W braku płyty, możemy użyć do tego samego celu, korków z flaszek, pokrajanych na małe kawałeczki, które potem w różnej linii, jeden za drugim do dna gumy przyklejamy. Dobre usługi oddaje także w tym względzie i rdzeń bzowy.

Gdy pudełeczko jest zapełnione owadami, dajemy w jeden jego kącik w papier zawiniętą kamforę, naftalinę, albo kawałek świeżej skóry juchtowej, liści tytoniu, albo we flaszeczce ben-

zyny, nafty, ten ostatni środek jest wtedy tylko dobry, gdy pudełko przez dłuższy czas w spokoju leżeć będzie, w przeciwnym bowiem razie trzeba wielkiej uwagi, by płynu nie rozlać. Gdy zaniedbamy tych środków zapobiegawczych, wtedy łatwo dostaną się do pudełka, osobliwie nie dobrze domykalnego, szkodniki i poniszczą zbiory.

Nakoniec podaję sposób, jak można spreparować gąsienice by je także w zbiorach obok odpowiednich motyli umieścić można.

Złapaną gąsienicę wkłada się do spirytusu, by ją zabić, po zabiciu wyjmuje się ją i wkłada między dwa kawałki bibuły, przez lekkie naciśnięcie wydusza się z niej wnętrzności i inne organa w zupełności tak, że tylko sama skóra pozostanie, wtedy przez tylny otwór wkłada się słomkę przywiązuje się ją nitką do gąsienicy i nad gorącą kuchnią wydyma, po kilku minutach tej czynności jest gąsienica tak wyschniętą, że można po ucięciu zbytecznej słomki, przez tkwiący kawałek tejże w ciele przebić szpilkę i gąsienicę w zbiorze umieścić.

Poczwarki przeszpila się wprost, po zabiciu je spirytusem. Gdy chcemy oprzęd w pudełku umieścić, wtedy ostrożnie rozcinamy nożyczkami, wyjmujemy poczwarkę i złożywszy nazad umieszczamy na szpilce w pudełku.

Przy porządkowaniu owadów baczyć należy na to, by owady, należącc do jednego rzędu, umieścić w jednem pudełku. By zbiór ładnie wyglądał, kupić należy w handlu papieru, jednakowe drukowane etykietki, na których wypisuje się naprzód łacińską, a potem polską nazwę rodzajową i gatunkową. Dobrą jest rzeczą, porządkując według pewnego podręcznika, pozostawiać wolne miejsca między owadami na te gatunki, których jeszcze nie mamy.

Kącik humorystyczny.

Pewien człowiek, który miał osła do sprzedania, usłyszał, że jeden z jego przyjaciół właśnie za osłem poszukuje; napisał więc do niego na kartce korespondencyjnej:

Kochany przyjacielu! Jeżeli poszukujesz osła pierwszej klasy, to proszę Ciebie nie zapomnij o mnie.